

opusdei.org

Patrząc oczami wiary

Mając 10 lat zaraził się chorobą, która odebrała mu wzrok. José Enrique Fernández del Campo, przyłączony Opus Dei, opowiada swą historię.

10-04-2006

Kiedy miałem 10 lat, zachorowałem na jaskrę, chorobę pogarszającą wzrok, na którą wówczas prawie nie znano lekarstwa. Moi rodzice włożyli ogromny wysiłek w moje leczenie, przeszedłem kilka operacji, ale bez wielkich skutków. Proces się tylko

wydłużył, ale w końcu utraciłem całkowicie zdolność widzenia.

Na początku trudno mi było pogodzić się z tą prawdą: jestem ślepy. Dzięki Bogu, moi rodzice bardzo mi pomogli i starali się, abym miał odpowiednią opiekę. Chodziłem do szkoły specjalnej. Było to bardzo dobre rozwiązanie.

Szkoła miło mnie zaskoczyła. Moi rówieśnicy, mimo swoich różnych ograniczeń, robili wszystko to, co potrafią zdrowe dzieci: wchodzili na drzewa, grali w piłkę... Wydawało mi się to fantastyczne, zmiana szkoły bardzo mi pomogła.

Nauczyłem się funkcjonować bardziej samodzielnie. Kiedy trzeba, jeżdżę metrem, pociągiem lub latam samolotem. Oczywiście od czasu do czasu zdarzają mi się jakieś przygody, ale nie przywiązuję do nich większej wagi: złamanie ręki

wskutek potknięcia się na chodniku
czy inne podobne.

Wiem, że to może zaskakiwać, ale
mam wielu przyjaciół niewidomych i
nie robimy z naszego stanu tragedii.
Kiedy ktoś traci wzrok, jego
otoczenia uważa to za coś strasznego.
Ale z punktu widzenia
chrześcijańskiego,
nadprzyrodzonego, szybko
dostrzegasz, że to, czy widzimy czy
nie widzimy, nie jest aż tak istotne
dla życia. To coś, co można
przezwyciężyć, sytuacja, do której
można się dostosować. O wiele
gorszą ślepotą jest ślepotą duchowa,
która tak często jest skutkiem
grzechu. A nie jest nieuleczalna:
wystarczy uciec się pokornie do
miłosierdzia Bożego, prosząc Boga o
światło i przebaczenie.

Dzięki ślepotcie

Dzięki mojej ślepotcie mam teraz
więcej przyjaciół. Pedra poznałem,

bo pewnego dnia pomógł mi przejść przez ulicę. Studiował na wydziale matematyki, dwa lata niżej ode mnie. Kilka dni potem spotkaliśmy się znowu, zaczęliśmy rozmawiać i poszliśmy razem coś zjeść. Tak zaczęła się przyjaźń, która trwa już 40 lat.

Pierwszy raz usłyszałem o Opus Dei, kiedy byłem na drugim roku studiów matematyki. Doskonale pamiętam ten dzień i tę chwilę. Luis, który był z mojego roku, zaprosił mnie na konferencję do Montalbán, domu studenckiego w Madrycie. Wziąłem udział jedynie przez zainteresowanie tematem.

To był pierwszy raz, kiedy byłem w ośrodku Dzieła. Spytałem Luisa, co to za miejsce, a on opowiedział mi o Opus Dei, o jego przesłaniu, celach, itp. Ja miałem już swoje zdanie oparte na wcześniej zasłyszanych opiniach i nie chciałem przyjąć jego

wyjaśnień. Jednak od tego momentu zaczęliśmy spotykać się częściej na Wydziale i tak zostaliśmy przyjaciółmi.

Pewnego dnia zaproponował mi wyjazd na rekolekcje. Powiedziałem mu, że nie mogłem. Prawda jest taka, że wcale nie miałem zamiaru jechać. Mimo że byłem wychowany w wierze chrześcijańskiej, w tamtym czasie nie byłem specjalnie praktykujący. A w dodatku byłem zajęty przygotowaniem się do walki o posadę nauczyciela w szkole dla niewidomych, gdzie sam się wcześniej uczyłem.

Minęło kilka miesięcy. Czasem Luis przychodził uczyć się do mnie do domu, czas ja szedłem uczyć się do Montalbán. Tam podczas przerwy w nauce wszyscy schodzili na osobistą modlitwę do kaplicy. Kiedyś Luis zaproponował mi pójście z nimi, a ja się zgodziłem.

Czasem czytali na głos punkty z *Drogi*, książki, która tak mnie zainteresowała, że w końcu zdobyłem jej wersję w alfabecie Braille'a. Zacząłem ją czytać i rozważać, na swój sposób, codziennie. W ten sposób prawie nieświadomie zacząłem się modlić i rozmawiać osobiście z Jezusem.

Coraz częściej chodziłem do Montalban. Przyciągał mnie klimat: ludzie byli bardzo weseli, ale równocześnie studiowali na serio. Zainteresowałem się formacją chrześcijańską i zacząłem uczęszczać na kurs formacji chrześcijańskiej dla studentów oraz na rozważania prowadzone przez księdza.

„Dlaczego nie chcesz jechać na rekolekcje?” – pytał mnie od czasu do czasu Luis. A ja dawałem zawsze tę samą wymówkę: „patrz, muszę uczyć się do tego, przygotować tamto...”. Wtedy zacząłem rzeczywiście mieć

więcej obowiązków jako nauczyciel. Ale prawdziwym powodem odmowy było to, że nie chciałem sobie komplikować życia.

W tamtym okresie św. Josemaria był przejazdem w Madrycie i Luis powiedział mi, że ma niewidomego kolegę, którego próbuje przybliżyć do Boga. Św. Josemaria zapewnił, że będzie się za mnie modlił, abym „przejrzał” w sposób nadprzyrodzony.

Niewiele potem, pewnego dnia roku 1967, po wspólnej nauce z Luisem czytaliśmy wspólnie w moim domu książkę Różaniec Święty. Potem zaczęliśmy rozmawiać o rekolekcjach i zdecydowałem się pojechać. Był to decydujący krok dla mojego powołania do Opus Dei. Miesiąc później poprosiłem o przyjęcie mnie jako przyłączonego.

Ze Świętym Josemarią

Tego samego roku poznałem go osobiście. Byłem w Pampelunie, na Zjeździe Przyjaciół Uniwersytetu Nawarry. Św. Josemaria odprawił Mszę w Campusie i wieczorem mieliśmy z nim spotkanie. Ja poszedłem z moim przyjacielem, również niewidomym, który nie był z Dzieła. Powiedziałem jednemu z organizatorów zjazdu, że chciałbym móc pozdrowić Założyciela.

Miałem nadzieję co najwyżej na uściśnięcie mu ręki, skierowanie do niego kilku słów... Ale kiedy św. Josemaria dowiedział się, że tam jesteśmy, podszedł i ucałował nas obu. To był naprawdę Ojciec. Wzruszyłem się.

Kilka miesięcy potem przyszedł do mnie list z Rzymu. Otworzyłem go – był od św. Josemarii. Pisał, aby podziękować osobiście za listy, które mu wysłałem, tak serdeczne – mówił – i tak pełne wizji nadprzyrodzonej.

Nie był to jedyny list, jaki do mnie napisał. W innym prosił mnie, abym polecał go i jego intencje codziennie na Mszy Świętej. Tak robiłem aż do jego śmierci w 1975 roku. Od tamtej pory modlę się do niego.

Gdy skończyłem studia matematyczne, pojechałem na rok do Belgii na kurs pedagogiczny. Do 1983 pracowałem w szkole dla niewidomych i na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Complutense w Madrycie.

Zdajesz sobie sprawę?

Od 1982 do 1985 roku zajmowałem różne stanowiska przedstawicielskie i wykonawcze w Krajowej Organizacji Niewidomych (ONCE). Potem na nowo zająłem się nauczaniem, którego zaprzestałem dopiero 3 lata temu, żeby zająć się z kolei doradztwem i pracą naukową w zakresie nauczania dla

niewidomych. Z tym wiązał się też temat mojej pracy doktorskiej.

Czasem kiedy pracuję, zaczynam myśleć: zdajesz sobie sprawę, że modlił się za ciebie święty? To jest dar, odpowiedzialność, za którą jestem wdzięczny Bogu. Jedna z największych łask mojego życia.

Inną była możliwość bycia razem z Janem Pawłem II, kiedy przybył do Hiszpanii w 1982 roku. Było to na stadionie Realu Madryt. Jako nauczyciel w szkole dla niewidomych zorganizowałem wspólne wyjście na spotkanie z Ojcem Świętym. Zdobyłem 30 biletów w drugim rzędzie na trawniku. Powiedziałem uczniom, żeby się przygotowali na spotkanie z Papieżem w najlepszy sposób, czyli przystępując do Spowiedzi i Komunii Świętej. I wielu tak uczyniło.

Kiedy Papież zakończył przemówienie, zbliżył się swoim

zwyczajem, aby pozdrowić chorych.
Podszedł do nas i mogliśmy podać
mu rękę i być z nim.

Ta myśl, że dotknąłeś świętego... To
coś niezapomnianego, podobnie jak
ojcowskie pocałunki św. Josemarii.
Te wydarzenia zostają w pamięci na
zawsze.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/patrzac-oczami-wiary/](https://opusdei.org/pl-pl/article/patrzac-oczami-wiary/)
(20-04-2025)